Rozmaitości

Dnia 17. Grudnia — Nr 51. — 1836 Roku.

OBLĘŻENIE LEJDY. *)

Powieść historyczna z r. 1574, jako ustęp z wojny Gwizów.

»Kto idzie?«

Dwie osoby, idące ostrożnie przez obóz, zatrzymały się raptownie na to zawołanie, a jedna z nich rzekła cicho: »Odpowiedz Jakóbie; rzeknij na prędce słów kilka, cokolwiek ci na myśl przyjdzie; inaczéj strzelą do nas.«

»Nie teraz jeszcze.«

»Kto idzie!« powtórzyła straż głośniéj.

»Nie bój się,« rzecze Jakób do swojego towarzysza, »i rób, co ja robię.«

Obaj idący położyli się jak najostrożniéj twarzami ku ziemi; największa cisza trwała jeszcze przez kilka sekund, w których zachowali się spokojnie w téj saméj postawie, nie ruszając się nawet. Straż po raz trzeci zawołała i w téjże chwili w ciemnościach nocy mignął się jak łyskawica, wkrótce gasnący blask i kula po nad leżących świsnęła.

»Teraz wstańmy,« rzecze Jakób; »potrzeba nam wojskowéj zasłony dla dostania się do namiotu Valdesa. Każdy nas chętnie do niego zaprowadzi, i zdobyczą swoją pysznić się będzie. Odwagi tylko; Bóg jest z nami.«

Wystrzał poruszył obóz Hiszpanów, którzy w śnie pogrążeni byli. Przybyłe osoby zostały otoczone i do najbliższéj zaprowadzone straży. Zaledwo tam stanęły, gdy śledztwo z niemi rozpoczęto.

»Kto jesteście?«

»Obaj Flamańczykowie,« odpowiedział Jakób.

»Z kąd przybywacie?«

»Z Haagi.«

*) Lejda *(Lugdunum Batavorum)* duże ładne miasto w Holandyi, liczące teraz 2000 domów i 30,000 mieszkańców. (Przyp. Red.)

»Dla czego daliście strzelić do siebie nie odpowiedziawszy hasłem na zapytanie straży?«

»Bo lepiéj jest milczéć, nie wiedząc hasła.«

»Co was tu sprowadza.«

»Życzenie mówienia z jenerałem.«

Badający oficér zmierzył przybyłych wzrokiem, jak gdyby różnica między obudwoma bardzo mu w oczy wpadała: »Jak się nazywacie?«

»Nazywam się Jakób.«

»A twój towarzysz?«

»Ten młodzian jest synem moim.«

»Bez wątpienia niemy,« rzecze oficér bliżéj przystąpiwszy do milczącego; roztwiera płaszcz, którym był okryty i zrzuca mu z głowy z szérokiemi krysami kapelusz, do połowéj twarzy spuszczony.

»Dziewczyna!« zawołali otaczający przybyłych.

»Mości panie,« zabrał głos Jakób, »każ nas zaprowadzić do namiotu waszego jenerała; spodziewam się, że Hiszpanie damy obrażać nie zechcą.«

»Moja piękna pani,« odrzekł oficér, »przepraszam za moję niegrzeczność, ale twarz taka, jak wasza, nie powinna być w cieniach nocy ukrytą. Znając już teraz rysy waszego oblicza, zapewne usłyszymy także i ton głosu waszego. Jak się nazywacie?«

»To powiém tylko samemu jenerałowi Valdez.«

»Uśmiech bardziéjby zdobił piękne usta twoje pani, niżli ta dumna powiérzchowność; pomniéj, że jesteś w niewoli, i że grzeczność dla dam ustąpić tu musi karności wojskowéj.«

»Pomniéjcie raczéj,« przerwał Jakób mowę oficéra, »że najmniéjszy gwałt, popełniony przeciw téj damie, własną odpłacicie głową. Oddajcie ten piérścień jenerałowi Valdez i

powiédźcie mu, że osoba, któréj jest własnością, życzy sobie widzieć się z nim. Bez bojaźni oczekiwać tu będziem na odpowiedź.«

Oficér wahał się z początku, lecz naradziwszy się z drugimi, wziął pierścień i sam go odnieść przedsięwziął. Poszedł, a obaj jeńcy usiedli w najciemniejszym kącie. Nieznajoma dama widząc, że jest przedmiotem powszechnéj ciekawości, powtórnie zakryła się płaszczem i krysy dużego kapelusza na twarz spuściła. Różne podejrzliwe domysły miano o nieznajomych, lecz zaufanie Jakóba, z jakiém pozostał w obozie, i owa groźba, z którą dał się słyszéć, nabawiwszy trwogą żołniérzy, skłoniły ich do cichszego ogłaszania zdań swoich. Nareszcie zaprzestano zwracać na nieznajomych uwagę, i mogli rozmawiać z sobą, nie będąc na podsłuchy ciekawych wystawieni.

»Jeszcze kilka chwil Kennawa,« rzecze Jakób szepcząc damie w ucho, »a rola moja skończy się i wasza się zacznie. Bóg, który was planem tym natchnął, poda wam środki wykonania go szczęśliwie.«

»Ręczyłabym, żeby się udał, gdyby do osiągnienia go tylko poświęcenia życia mojego było potrzeba. Lecz czyliż Valdesa podołam skłonić do tego, ja, która postanowiłam raczéj się w oczach jego zamordować, niźli przystać na nagrodę, jakiéj odemnie domagać się będzie?«

»Samo przyrzeczenie już go radością napełni.

»Wieszże dobrze Jakóbie, że dwadzieścia cztéry godzin przewłoki będą dostatecznémi?«

Nim odpowiedział Jakób pojrzał w koło dla przekonania się, czy kto nie podsłuchuje: »Wiém dobrze,« rzecze; »rozkazy księcia Oranii otrzymaliśmy, jak wam wiadomo. Admirał Boisot przybył z Zelandyi w 800 ludzi i 100 dział; oczekujemy jeszcze posiłków z Rotterdamu, które przed wieczorem dnia jutrzejszego nadciągnąć nie mogą. Oby Pan Bóg, który nas dotąd obraniał, rozkazał północnozachodnim wiatrom, by na naszych brzegach zawiały!«

Powróciwszy oficér zbliżył się z odkrytą głową do nieznajomych i prosił damy, by się za nim udała. Przechodzili przez obóz, napełniony wojskiem, złożoném z 12,000 ludzi, a które od kilku miesięcy orężem swoim trzymając Holandyję w stanie bezczynności, opanowało już 62 warowni, mających służyć ku obronie miasta Lejdy, chorobami i głodem do ostateczności przyprowadzonego. Nazajutrz miano ostatni szturm przypuścić. Zdobycz, któréj Hiszpanie tak długo oczekiwali, już im dłużéj wstrzymywaną być nie mogła.

Oficér szedł naprzód. Jakób zatrzymał się trochę, a widząc go cokolwiek oddalonym, rzekł: »Kennawa! zapewne już nie będziemy więcéj mogli mówić z sobą, przeto korzystajmy z tych chwil ostatnich. Oto jest papiér, który gołębiowi pod skrzydła przywiążesz; na drugim pisać będziesz w obecności Valdesa; oba mają jednakową wielkość. Uważaj, ażeby odmiany nie spostrzegł.«

Kennawa skryła pierwszy papiér za gors, a drugi do woreczka włożyła.

»Jutro o świcie,« mówił daléj Jakób, »wypuścisz tego skrzydlatego gońca, a we dwie godzin otrzymasz takim samym gońcem odpowiedź.»

Gdy tak rozmawiali, zatrzymał się oficér, mówiąc: »Proszę wnijść, tu jest jenerał.«

Drzwi folwarku, opuszczonego od właścicieli za przybyciem Hiszpanów, a będącego od tego czasu pomieszkaniem jenerała, otworzyły się przed niémi. Valdez dużym krokiem przechadzał się po komnacie. Mapa i różne papiéry leżały na stole, oświéconym migającém się światłem lampy. Kennawa wchodząc odkryła twarz.

»Tyżeśto pani!« zawołał Valdez w uniesieniu. Chciał wymówić jéj nazwisko, ale znakiem dała mu do zrozumienia, ażeby milczał, przeto tak mówił daléj: »Pani u mnie, o téj godzinie!?... Cóż mam o tém myśléć? Zaledwo oczom moim wierzyć mogę. W jakim celu przyszłaś tu do mnie?«

»By cię jenerale o pewną grzeczność prosić,« odpowiedziała Kennawa.

»Mów pani.«

»Powiém, jak będziemy sami. Ten oto człowiek,« rzekła wskazując na Jakóba, »jestto wierny sługa, który mi towarzyszy. Plan mój nie jest mu wiadomy, tyle wié tylko, żem sobie życzyła widzieć się z wami. Tego wieczora jeszcze musi powrócić do Haagi, by rodzinę moję względem mojéj nieobecności pocieszyć. Dla bezpieczeństwa daj mu pismo swoje jenerale.«

Valdez pobiegł do stołu i drżącą z radości ręką wykonał, czego żądała.

»Sama ze mną!« pomyślał i obróciwszy się do oficéra, odejść mu rozkazał.

»Chwilę jeszcze,« rzekła Kennawa; »może będę musiała pójść zaraz za moim sługą, skoro nie otrzymam pewności, któraby mnie spokojną uczyniła, i w oczach moich usprawiedliwiła względem tego, com przedsięwzięła. Jenerale! daj mi swoje słowo honoru, jako szlachcic kastylijski, że dama cnotę swoję może waszéj wierności powierzyć.«

»Przysięgam ci pani, że tego nie pożałujesz,« odrzekł Hiszpan.

»Zostawcie nas teraz samych moi panowie,« mówiła Kennawa; »reszta mnie się tylko tyczé.«

Nim Jakób odszedł, postawił w kącie komnaty skrzyneczkę z kilku otworami, którą dotąd pod płaszczem ukrywał. Gdy światło na nią padło, słychać było szelest, jak gdyby ptak uwięziony trzepotał skrzydłami. Valdez przybyciem Kennawy za nadto był zdziwiony i uradowany, iżby mógł był słyszéć ten szelest, który z resztą wkrótce się uciszył.

Byli sami. Hiszpan oczekiwał, aż Kennawa milczenie przerwie. Podczas tego niemego patrzenia się na nią, najsprzeczniejsze uczucia krzyżowały się po jego sercu; radość i obawa, rozkosz i powątpiewanie malowały się na jego obliczu. Wyciągnął ku niéj ramiona, jak człowiek, który widzi zjawisko przed sobą i zdawało się, że ją wzrokiem swoim chce do mówienia zachęcić, jak gdyby musiał usłyszéć na nowo ton jéj głosu, dla uwierzenia w istotną jéj obecność. Ta, którą bez nadziei kochał, czegoż chciéć mogła od niego? Po co to niespodziewane przybycie? Po co to sam na sam bez świadków, w nocy i w obozie, gdzie wszystko na jego rozkazy? Z początku mniemał, że Kennawa w fanatycznéj miłości ojczyzny, postanowiła poświęcić się sama dla szczęścia Holandyi i wodza nieprzyjacielskiego zamordować; ale oblicze jéj było tak spokojne, cała jéj postawa tak pewną i żaden znak zewnętrzny nie okazywał takiego w niéj postanowienia, które nieochybnie, w zbliżającéj się chwili spełnienia, byłoby nawet zatwardziałego, do mordów przyzwyczajonego człowieka, mimowolném przeniknęło drzeniem. Nie poddawał się zatém téj myśli, lubo tysiące innych, równie dziwnych pomysłów, snuło mu się po głowie. Byłyto ciemne zagadki, których rozwiązać nie mógł. Im dłużéj to milczenie trwało, tém bardziéj czuł, iż się rozum jego zaciemnia; prawie nic więcéj nie rozeznawał, tylko obraz przed oczyma; nic nie myślał, tylko patrzył. Bądź, że Kennawa sama była pomieszaną i nie mogła się z przyjścia swojego wytłumaczyć, bądź, że postrzegłszy skutek, jaki zjawieniem się swojém sprawiła, oczarowanie to aż do ostateczności doprowadzić chciała, by moc dzielnego ducha w jenerale hiszpańskim osłabić, dosyć, że pozostała w swojéj dawnéj milczącéj postawie, mając wzrok mocno w Valdesa utkwiony. Odwinęła płaszcz i można było oglądać powabną jéj kibić pod bogatym ubiorem szlachetnych dam Flandryi. Zdjąwszy kapelusz, w nieładzie jasne włosy swoje rozpuściła, które niczém nie będąc wstrzymane, w dużych zakrętach po jéj szyi upływały. Ten nieporządek widocznie odbijał od nieruchliwych rysów jéj twarzy. Była piękną, tak piękną jak posąg, który wszyscy uwielbiają i radziby duszą swą natchnąć. Na raz oblicze jéj zaczęło się ożywiać, jéj lica rumieńcem się okryły, piersi wznosiły się prędzéj i przemówiła nareszcie: »Przyszłam do ciebie jenerale, bo — cię kocham.«

Gdyby był Valdez piorunem tknięty, nie byłoby go to tyle przeraziło, ile wyznanie Kennawy. Ze wszystkich domysłów, które do głowy dopuszczał i wnet oddalał od siebie, ten jeden, że jest kochanym, ani razu w duszy jego nie postał, a teraz wyrazy te dziewicy, o które tylekrotnie błagał nadaremnie, wyrazy, będące ostatecznym celem szczęśliwości ludzkiéj, wyrazy, którym wierzyć ani śmiał kiedy, obijały się o słuch jego, jak okrutne szyderstwo, i jak sztylety przenikały jego serce. Odurzony, chwiejący się, podobny do upojonego, padł na kolana, nie mogąc ani słowa przemówić i chciał Kennawy rękę do swoich ust przycisnąć. Ta cofnęła się o kilka kroków, dając mu znak, ażeby powstał i usiadł na dawném miejscu. Był posłusznym.

»Słuchaj mię Valdesie,« rzekła; »kocham cię, a nie wiedziałeś o tém. Tajemnicę, którą teraz ze drzeniem wyznaję, przechowywałam odtąd w głębi mojego serca, czuwając nad tém, bym jéj przez usta nie wydała. Sama tylko wiém o niéj i nikomu tego nie wyjawię, ile walk odbyć musiałam, ile przykrych usiłowań odwagę moję wyczerpywało. Jestto zaiste bardzo wiele, że tu przychodzę i moję klęskę wyznaję. Ta tak mocno przechowywana tajemnica była dla mnie największym ciężarem

i byłaby mnie w końcu zabiła, bo oprócz ciebie jenerale, do nikogo nié mam zaufania.«

»Słyszę cię mówiącą Kennawa,« odparł Valdez, »a jednak mi się zdaje, że marzę. Dla czego, jeźliś mnie kochała, tylekrotnie odpychałaś mię od siebie? Czemu niczego więcéj nie doznawałem u ciebie, jak tylko milczenia i pogardy? Dla czego wreszcie ta miłość, jeźli jest szczérą, nie wydała się nigdy ani jedném słowem, ani jedném spojrzeniem, ani jednym nawet znakiem z twéj strony? Byłaś wolną pani. Twoja piękność przywiodła mię do tego, żem cię za nadto pokochał. Dla pozyskania cię pani ofiarowałem ci rękę moję, a tyś ją odrzuciła. Miałem także z cierpieniami do walczenia, znosiłem pogardę twoję, a żyłem przecież. Teraz nie zabijaj mnie nadzieją, która zniknąć może!«

»Nigdy nie byłabym zezwoliła na to,« rzekła Kennawa, »być li kochanką twoją jenerale, lecz chętnie zostałabym twoją małżonką, gdyby nie przeszkoda, która nas dzieli.«

»Rozumiém cię Kennawa, jesteśmy nieprzyjaciołmi. Ty pani jesteś buntowniczém dzieckiem zdobytego kraju, a ja poddany Filipa II. Tyś zwyciężona, jam zwycięzca.

»Nie o to chodzi. Wojna po między królami i narodami skończyć się może, ale nas dzieli inna przepaść, któréj głębi samam tylko dociekła. Dla zagładzenia téj przepaści krew na bojowiskach wylana, klęska lub wolność narodu, nie jest dostateczną. Trzebaby ją zagładzić tém, co mamy najdroższego od nieba, owém uczuciem, które jest piérwszém w duszy człowieka, i które dopiéro z życiem naszém gaśnie. Trzebaby rozbić to źwierciadło, w którém obraz Boga poznajemy — trzebaby się wyrzéc sumienia.«

»Cóż mniemasz przez to?« zapytał Valdez.

»Chciałeś jenerale mianować mię małżonką swoją, ale nie znałeś mię dobrze. Czyliż poddany Filipa i chrześcijanin katolicki byłbyś za małżonkę pojął dziewicę, która potajemnie wiarę Lutra wyznaje?«

»Ty! ty luterką pani?«

»Jestem nią, i dla tego milczałam, dla tego przybiérałam na siebie maskę obojętności. Nie mogąc nad wiarą tryjumfować, chciałam pokonać miłość, ale ta miłość przyprowadza mię dzisiaj do ciebie panie, jak owę niewolnicę, która pod batogiem swojego pana błędy swoje wyznaje. Wypędź mię Valdesie, lub oskarż przed tymi, którzy wiarę zakazaną torturami i śmiercią karzą. Wszelkiéj wyrzekłam się dumy; serce moje już nie boleje nad cierpieniami ojczyzny, ale wierze mojéj jeszczem wierną pozostała.«

»Kacerka! wyznawczyni wiary odszczepnéj!« powtórzył Valdez głosem rozpaczy. »Moją byłaby, gdyby nie obłęd fałszywéj wiary opanowywał jéj serce!... Boże ojców moich, Boże! dla którego krew moję przelewałem, oświéć tę obłąkaną światłem swojém; raz jeszcze przed nią błyśnij promieniami prawdy, lub wyrazom moim użycz mocy przekonania!«

»Valdesie, nadaremnie usiłujesz tę przemódz wymową, która oparła się pokusom serca. Bóg stoi między mną a tobą. Jam piérwszą uczyniła ofiarę, teraz na ciebie przychodzi kolej, jeźli mnie szczérze kochasz.«

»Hiszpan padł znowu na krzesło i widać było po nim, że rozpacz nim miota. Gdy podniósł głowę, łzy po ogorzałéj twarzy jego pociekły. Kennawa widząc to, nie mogła nie uczuć w sercu swojém litości; jéj oczy także łzą zaszły, i już w przedsięwzięciu wahać się zaczęła, ale Valdez znowu na piersi zwiesił głowę i Kennawa nabrała odwagi. Po długiéj przerwie przemówił Valdez: »Nie, nigdy tego uczynić nie zdołam, raczéj cię śmierci poświęcę.

»Więc żegnam cię,« rzekła dziewica; »nie obaczymy się więcéj.«

»Valdez złożywszy ręce zawołał: »O! zostań, zostań! Jutro wojna, a może śmierć zapomnienie przyniesie, lecz zostań tylko przez noc dzisiejszą, ażebym cię pani mógł widziéć i uwielbiać! Będzieto ostatnim pięknym snem mojego życia, ostatniém spojrzeniem, jakie umiérający rzuca u bram śmierci na piękną ziemię. Tyle szczęścia i boleści w jednym czasie! Bóg jestże sprawiedliwym, że na wierne serce tyle cierpień zsyła?«

Te słowa były ostatniém wytężeniem dzielności jego ducha, ostatnim paroksyzmem pożérającéj go febry. Jak gdyby całkiem zniszczony, padł bez przytomności prawie.

Kennawa wciąż jeszcze przed nim stojąca, milcząc patrzyła na niego i myślała: »Prawdę mówił, zapewniając mię o swojéj miłości. O mało nie zachwiałam wiary w jego sercu i może już za moje pocałowania zaprzedawał swoję nieśmiertelną duszę. Płacz teraz i ciérp

za to, żeś tyle krwié przelał! Wkrótce oblicze twoje zrobię znowu spokojném i wesołém, wkrótce przygotuję ci równie zwodniczą radość, jak zwodniczą jest teraźniéjsza boleść twoja, albowiem wola twoja jest moją. Nie chcąc zaprzedałeś mi ojczyznę i twojego monarchę; jesteś w ręku mojém.«

(Dokończenie nastąpi.)

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

VIII.

NOWE POWOZY. NOWE PISMA. SZKOŁY SPIÉWU. WYSTAWA TOWARZYSTWA OGRODNICZEGO.

(Dokończenie.)

Dla tego też i małe pismo, poświęcone nauce spiéwu, które p. Mainzer, pod napisem: *Bibliothéque élémentaire de chant*, zaczął wydawać, zasługuje tu na wzmiankę.*) Pismo to łączy się z innėm przedsięwzięciem, a raczéj z rewolucyją muzykalną, która się gotuje w tutejszéj publiczności: zaczęło wychodzić dla użytku szkół spiéwu, po raz piérwszy tutaj tak powszechnie, jak nigdzie zaprowadzonych. Francuzi lubią spiéwać, ale melodyja ich spiéwów, jest prawie zawsze krótka, najczęściéj wesoła, łatwa, nigdy głęboko muzykalna. Lekkomyślność narodowa odbija się wiernie w ich spiéwakach, występujących, czyto dla własnéj zabawy w domach prywatnych i publicznych, czyto dla zarobku na ulicach i na placach. Jest w nich wielkie usposobienie do spiéwu, ale nikt się nie zajmował rozwijaniem ich przyrodzonych zdolności i doskonaleniem głosów. Spiéwy kościelne zupełnie upadły w ciągu wstrząśnień politycznych. Dawnéj kapeli dworskiéj, która miała dobrych spiéwaków, nié ma ani śladu, bo i kaplicy dworskiéj nié ma. Usiłowania konserwatoryjum są niewątpliwie wielkie, ale nie dla ludu, tylko dla teatrów i dla artystów z profesyi. Większéj muzyki, czyto kościelnéj, czy światowéj, lud tutejszy nie rozumié i nié ma dla niéj żadnego zamiłowania. Szkoła organistów, będąca przy kościele katedralnym *Notre Dame*, zaledwie zasługuje na to nazwisko. Słowem, stolica Francyi, pod względem muzyki instrumentalnéj i głosowéj, w porównaniu z innémi stolicami, szczególniéj niemieckiemi, na nizkim bardzo zostaje stopniu. W takim stanie rzeczy postanowiło towarzystwo prywatne, za którego staraniem wyrobnicy paryzcy w godzinach wolnych od pracy odbiérają bezpłatne nauki, w salach na ten cel urządzonych, zająć się także ich wychowaniem muzykalném i i obowiązek ten poruczyło panu Mainzer, rodem z Niemiec, znanemu kompozytorowi i krytykowi. Zajął on się tą pracą z wytrwałością wzorową i otworzył w trzech częściach Paryża, bezpłatne lekcyje spiéwu w godzinach wieczornych, któremi wyrobnik po dzienńéj pracy może rozrządzać. Gorliwość jego uwieńczona została najpomyślniéjszym skutkiem. Młodzież z rozmaitych rzemiosł i fabryk z radością spieszy do jego szkoły, z uwagą slucha jego wykładu ogólnych zasad muzyki i spiéwu, cierpliwie prostuje błędy swoich głosów i tak szybkie czyni postępy, że już często od razu bez pomyłki chórem wykonywa, co jéj mistrz z tablicy, lub z swojéj *Bibliothéque de chant*, do spiéwu podaje. Kilkaset uczniów uczeszcza na lekcyje pana Mainzera, a pomiędzy nimi mają się znajdować niepospolite głosy. Poezyje i melodyje, które w piśmie swojém dla użytku szkół, ogłasza, zastosowane są do potrzeb i pojęcia uczniów; zaczyna od najprostszych i postępować będzie do muzyki coraz trudniéjszéj, do poezyi coraz wznioślejszéj. Kilku poetów ofiarowało mu do tego swą pomoc, a oklaski słuchaczów, których na lekcyje sprowadza tylko ciekawość, są dla uczniów i nagrodą i zachęceniem. Często się zdarza, że zdziwieni własnym postępem, po chórze dobrze wykonanym, sami sobie dają oklaski; w prostocie swojéj wyrażają co czują, i nikt im nie bierze za złe téj szczérości, owszém, podoba się ona jako nowość, albo jako nieudany odgłos natury. W piérwszym numerze *Bibliothéque de chant* znajduje się między innémi: »Psalm i modlitwa do Boga,« rzeczy, które dawno nie postały w ustach tutejszych wyrobników, a które w szkole pana Mainzera spiéwane były bez zająknienia. P. Mainzer utrudza, ile może, przystęp na swoje lekcyje osobom, nie należącym do liczby jego uczniów, nie dla tego, iżby zazdrościł swojéj metody, ale że polubił zamysł zrobienia Paryżanom niespodziewanéj i zupełnie nowéj przyjemności: kiedy już tysiąc, mniéj więcéj uczniów w spiéwie się kształci, wystąpi z nimi na publiczny popis na jakim placu, albo na dziedzińcu Luwru lub Tuileryjów, i tam z wywyższonego miejsca, kierując jakby czarodziejską laseczką chór tysiąca silnych głosów, podda swą pracę, swą metodę i swoich uczniów, pod sąd publiczności.

Na widok tak pomyślnych usiłowań jednego, z obcéj ziemi przybyłego człowieka, rząd patrzyć nie mógł obojętném okiem, i lubo zawstydzony, że początek myśli uczenia spiewu na wielką skalę, nie od niego wyszedł, postąpił jednak szlachetnie, idąc bez wahania za danym sobie

*) Wydawanie muzyki obok słów ułatwione jest teraz przez ulepszenia, albo raczéj nowe wynalazki drukarskie pp. Duverger, Tantenstein i Cordel; dawniéj muzyki były albo ryte, albo litografowane, teraz noty odlewają, składają i drukują się jak trzcionki z głosek i razem ze słowami.

popędem i samém naśladowaniem oddając pochwałę działaniu, poczętemu bez jego pomocy. Zamożne środki pozwoliły rządowi prawie od razu prześcignąć pa. Mainzera; zawsze jednak pozostaje temu artyście chluba, że ze środkami szczupłemi zdołał wyprowadzić na plac wyścigów tak silnego spółzawodnika. Tysiąc ośmset dzieci uczy się już w szkołach bezpłatnych, przez rząd utrzymanych, zasad muzyki głosowéj i samego śpiéwu, a na ostatnich popisach występowało w chórach kilkaset młodych uczniów i uczennic. Kierunek téj nauki powierzono panu Wilhelm, także Niemcowi.

W tym samym czasie zwrócił rząd uwagę na muzyki wojskowe. Dotychczas kształceni byli muzykańci wojskowi w koszarach, albo przychodzili do pułków z mierném najczęściéj usposobieniem, nabytém przez własną usilność. Teraz założono tu szkołę muzyki wojskowéj pod kierunkiem pa. Beer, piérwszego klarynecisty z teatru włoskiego. Żołniérze, którzy okażą najwięcéj zdolności muzykalnéj i zechcą porzucić służbę wojskową dla uczenia się muzyki na dętych instrumentach, posyłani będą na trzy lata do téj szkoły, a po trzech latach znajdą miejsce w muzykach pułkowych.

W ogólności uważają, że od lat kilku upodobanie w muzyce czyni tu postępy. Orkiestry teatralne, muzyki towarzyszące tańcom, koncerta konserwatoryjum i pojedyńczych artystów, na które tylko lubownicy sztuki zwykli przychodzić, zdawały się zaspokajać aż do sytości wymagania muzykalne tutejszych mieszkańców. Muzyki wykonywane kiedy niekiedy w kościołach przez lubowników i przez artystów, pożyczanych u orkiestr teatralnych, noszą na sobie piętno zupełnie światowe i nie przyczyniają się bynajmniéj do budzenia pomiędzy ludem odpowiednich uczuć. Od niejakiego wszakże czasu nie tylko prywatne wieczory muzykalne, dawniéj tylko w zamożniéjszych domach znane, zaczęły się upowszechniać, ale także publiczne zabawy instrumentalne, przechodzą niejako w codzienną potrzebę Paryżanów. Zaspokajały ją dotychczas trzy orkiestry acz mierne, jedna *Musarda*, druga w ogrodzie przy kawiarni *Jardin turc*, trzecia *Café des aveugles*, gdzie cała orkiestra złożona jest z ciemnych. Urządzono teraz czwartą orkiestrę w kawiarni zwanéj *Café de Mozart*: w cztérech salonach, rzeźbami, bronzy naśladującémi na sposób gotycko-włoski przyozdobionych, orkiestra z dwunastu artystów złożona, wykonywa co wieczór rozmaite uwertury i symfonije. Jestto ta sama kawiarnia, która zwała się dawniéj *Café de la Renaissance*, i w któréj wystawiona była pod baldachinem na widok publiczny i płatny, rolę gospodyni domu grając, owa Nina Fieskiego, jego metresa i córka jego metresy, jedno-oka, bliznami na szyi pokryta. Od czasu, jak któryś z gości, widokiem jéj oburzony, filiżankę z gorącą kawą na głowę jéj rzucił, aby ukarać nie tyle tę nędzną istotę, ile potworną gospodarza spekulacyję i ohydną publiczności ciekawość, od czasu tego kawiarnia ta zdawała się być zaklętą, i nikt w niéj nie śmiał się pokazać. Zrujnowany prawie gospodarz odwołał się do uczuć szlachetniéjszych publiczności, urządził w niéj orkiestrę i natychmiast ozdobne salony znowu się napełniły. Najlepszym dowodem wzmagającego się ducha muzykalnego w Paryżu, jest nowa budowa obszerna, zwana *Gymnase musical*, przeznaczona wyłącznie na wieczory muzykalne i koncerta.

Te same przyczyny, dla których Paryżanie nie mają takiego upodobania w muzyce, jak np: Włosi, Czesi, Sasi, sprawiają, że nie doprowadzili ogrodnictwa do takiéj doskonałości, w jakiéj je widzimy u Niemców, Holendrów, Szwajcarów. Pielęgnowanie kwiatów, podobnie jak sztuk, potrzebuje pokoju, spokojności wewnętrznéj, domowéj zaciszy, czasu i uczucia do wytrwałości, do rozważania i uwielbiania natury. Tego wszystkiego od lat kilka- dziesiąt nie dostaje Francuzom. W ciągu nowego urządzania się, w ciągu nieustannego działania na zewnątrz, pośród przemian i rozdźwięku społeczności, nie podobna im było zagłębiać się w pięknościach sztuki, ubóstwiać naturę w kwiatach. Wszelako jenijusz narodu, wszechstronnie czynny, przyspiesza naturalny bieg rzeczy i zapełnia próżnię zaniedbanego życia. Jednym z głównych jego środków są bez wątpienia wystawy publiczne. Im winni może Francuzi, że polityczne burze nie pochłonęły ich czucia dla sztuki. Jak gdyby na straży życia narodowego ciągle im przypominały zawód nieskończony, niezawisły od namiętności stronnictw. Mają wystawy publiczne dla malarstwa, dla rzeźby, rysunków, rycin i litografii, dla wyrobów przemysłu, dla prac uczniów, którzy wysyłani są do Rzymu dla wydoskonalenia się w malarstwie, rzeźbiarstwie i budownictwie,*) mają także wystawę kwiatów i roślin użytecznych.

Wystawę tę urządza corok tutejsze towarzystwo ogrodnicze w galeryi dolnéj pawilonu, łączącego Luwr z Tuileryjami. Galeryja ta służy na zimę za cieplarnię dla drzew pomarańczowych, które od wiosny do poźnéj jesieni zdobią ogród tuileryjski. Tegoroczna wystawa, opóźniona do miesiąca września, nie była w kwiaty tak bogatą, jakby być mogła, gdyby była przypadła w porę

*) Na tegoroczném wystawie prac uczniów, ubiegających się o wysłanie do Rzymu, zadane do popisu przedmioty były następujące: W malarstwie: »Ostatnie chwile życia Sokratesa;« w rzeźbiarstwie: »Mojżesz na puszczy, uderzający w skałę dla wydobycia z niej wody;« w budownictwie: »Plan gmachu przeznaczonego na wystawę publiczną wyrobów przemysłu.«

ich świetnego życia. Sztuką wysilone, lub w cieplarniach wymuszone kwiaty, przypominały tylko, że wystawie brakuje najpiękniejszych ozdób natury. Niektórzy lubownicy kwiatów uważają za wielką sztukę obcinać kwiaty, kurczyć je, pstrocić, i jak mówią, urozmaicać naturę, zamiast coby ją tylko pielęgnować powinni. Ich kwiaty trójkolorowe, do okoliczności zastosowane, ich tulipany różnobarwne, widać, że nie są naturalne, kiedy się nie dają rozpładzać. Szał przerabiania naturalnych kwiatów, z którego się Holendrzy już nieco wyleczyli, opanował teraz ogrodników francuzkich: nie jeden dałby całe swoje ogrody, gdyby się tylko dochować mógł róży, którąby nieprzyjemny wydawała zapach. Szałowi temu opóźniona pora wystawy bardzo sprzyjała, bo ogrodnicy w braku naturalnych kwiatów, musieli się popisywać ze swemi wyrobami kwiatowemi, z olbrzymami, albo z karłami. PP. Cels nabyli istotnie pewnéj reputacyi ze sztuki robienia potworów kwiecistych; p. Soulange Bodin wsławił się kwiatami karłowatémi; p. Jacques, ogrodnik w Neuilly celuje mieszaniną i pstrocizną. *Dalje* zdają się teraz przodkować kwiatom; rozmaitość i żywość ich kolorów wzięła widocznie górę nad lekkością barw i delikatnością kształtów *hortensyi*, dawniejszéj pani kwiatów. *Kamelje* boją się zimna i zaledwie się pokazały na wystawie. Rośliny zagraniczne, potępione na wegetowanie w Europie, wydawały się jak dzieci smutne, które więdną i schną na ziemi obcéj. Obudza jednak ciekawość *Araukarja Dombey*, największy w świecie gatunek drzewa, ale jeszcze tak młodziana, że tylko na 12 stóp nad ziemią się wznosi. W ogólności kwiaty i rośliny tegorocznéj wystawy, zdawały się być cierpiące; ale i w tym stanie nie bez zajęcia zatrzymywały uwagę.

Na szczęście, że ogrodnikom tylko z roślinami ku ozdobie służącemi igrać i drażnić się wolno; rośliny pożyteczne nie pozwalają doświadczać na sobie podobnéj rozrywki; przez pielęgnowanie mogą się tylko ulepszać. I dla tego widok tych roślin był naturalniejszy. Zwracały uwagę szczególniéj pomidory żółte, pomidory zwyczajnego koloru w kształcie gruszek, winogron i wiśni; marchwie fioletowe; ogromne buraki obok spółzawodnicy swojéj trzciny cukrowéj; ogurki półtorałokciowe ze stosowną grubością; kłosy żyta we dwa miesiące od zasiania dojrzewającego; kłosy pszenicy taganrogskiéj, odeskiéj, albo raczéj podolskiéj, ukraińskiéj i sandomirki; zbiór kartofli pa. Vilmorin, na wszystkie pory roku; melony peruwiańskie i mongolskie; zbiór gruszek pp. Lamotte, Vandermark i Vibert.

— Ze Lwowa. —

Temi dniami z drukarni Piotra Pillera wyszły tu ozdobnie wydane w 8ce: *Poezyje J. S.* Zbiór ten składa się z trzech większych poematów, jakoto: *Alfons i Alina; Baron Herward; Ogród Antoniński* i t. d. z pomniejszych piesni, ballad, sonetów, powiastek i t. p. W końcu umieszczona jest komedyja oryginalna wiérszem napisana, w jednym akcie: *Dwa motyle.* Miłośnicy tkliwéj, łagodnie wzruszającéj poezyi znajdą prawdziwą rozkosz w czytaniu tych utworów, odznaczonych wielką gładkością wiérsza i słodyczą.

Tytus Jachimowski, już kilka razy w pismie naszém zaszczytnie wspominany, dawał tu koncert na skrzypcach d. 11. b m.

W dniu 26. listopada dawał Lipiński koncert we Wrocławiu, gdzie przed 15stu laty piérwszy raz za granicą swój zawód publicznie rozpoczął. Chociaż w dniu wspomnionym kilka znacznych obchodów i zabaw prywatnych miało miejsce, przecież tyle słuchaczów przybyło, iż bardzo mało koncertów może się poszczycić tak liczném zebraniem. Na powszechne żądanie miał dać tamże d. 3. grudnia drugi koncert. Gazety we Wrocławiu wychodzące chlubne dają zdanie o grze Lipińskiego.

Pan J. N. Kurowski, wydawszy poprzednicżo dzieło nauczające: *O wychowywaniu i pielęgnowaniu robaczków jedwabniczych* i o znacznem z nich korzystaniu, a tém pożytecznem dziełem może wielu obywateli zachęciwszy do starania się tym sposobem o powiększenie swoich dochodów; wydał znowu w b. r. w Warszawie swoim nakładem dzieło korzystne dla gospodarzów: *O owadach lasom szkodliwych, przez dr. F. Pfeil, nadradzcę lasów w Berlinie, z dodaniem krótkiéj wiadomości: o owadach sady, ogrody warzywne i pola niszczących, oraz ze środkami ich wytępienia;* z ryciną, str. 116, w 8ce. — Dalszemi doświadczeniami uczonych i przezornych gospodarzów to dzieło powiększane i ubogacone, mogłoby następnie wielkie dla kraju przynieść pożytki; bo tym sposobem tylko każda umiejętnosć do najwyższego doskonałości stopnia wzrastać może, lubo i za dzieło niniejsze wdzięczność panu J. N. Kurowskiemu mieć i z niego pożytkować należy. *A.*

W dzienniku berlińskim *Jahrbücher für wissenschaftliche Kritik*, czytamy obszérną recenzyję dzieła uczonego Joachima Lelewela *Numismatique du moyen age, considérée sous le rapport du type* i t. d. *Ouvrage publié par Jos. Straszewicz.* Recenzent przy wstępie wyraża, że dzieło to sławie, którą autor przez dzieła dawniéj w polskim języku wydawane, nie tylko w ojczyznie swojéj, lecz i zagranicą sobie zjednał, ze wszech miar odpowiada, i że pan Lelewel zadanie swoje w zupełnie zadowalający sposób rozwiązał. Literatura polska i francuzka zdaniem recenzenta dzieła w tym przedmiocie tak uczonego i dokładnego nie posiada. Daléj recenzent tak pisze: »Znaleziona przed kilku laty pod Trzebunią w okolicach Płocka znaczna ilość monet i założenie muzeum w Warszawie, skierowały uwagę autora ostatniemi czasy na badania w przedmiocie numismatyki. We Francyi i Belgijum powziął zamiar wydania dzieła tego jak się zdaje przypadkowo i tylko za usilną prośbą uczonego ziomka swego do skutku je przyprowadził.« Rozdziałowi o Polszcze poświęcił 50 stronic; ale większą połowę zajmuje: *Tableau historique du commerce des Slavons et de l'état de Pologne.* Przytacza najczęściéj dzieło Czackiego. (G. P.)

W Bernie wyszedł właśnie z druku tom piérwszy nader ciekawego i ważnego dla dziejopisarza dzieła: *Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae.* Historyja początku i dokonania dzieła tego jest oraz pomnikiem czystéj miłości ojczyzny i niezmordowanéj pracy, jakoteż szlachetnego poświęcenia się dla nauk. Wydawca onegoż Antoni Boczek, profesor języka i literatury czeskiéj w Ołomuńcu, uczuwszy głęboko potrzebę takiego zbioru źródeł historycznych, poświęcił gromadzeniu i badawczemu przeglądaniu dokumentów, rzucających nowe światło na dawniejsze dzieje Morawii i graniczących z nią krajów, od dwudziestego roku życia wszystko, co miał milego, a nawet własne zdrowie. Pracował nad tém dziełem z taką pilnością, na jaką ten tylko zdobyć się może, u kogo jest wszystkiém to hasło: Poświęcić się dla nauk i ojczyzny.

Księgarze angielscy sprzedają rocznie w przecięciu książek za pół trzecia mil. f. sztrl. (25,000,000 złr. m. k.)

Dzieła dwóch dam, jednéj kompozytorki i jednéj poetki, robią teraz na teatrach paryzkich wielkie szczęście; to jest opera Wiktora Hugo: *Esmeralda*; z muzyką panny Bertin, i dramat: *L'hôtellerie de Lisbonne*, napisany przez Emiliję Teigny.

Wiktor Hugo, Alexander Dumas i Kazimierz Delavigne, trzej znakomici autorowie dramatyczni francuzcy,

podali prośbę do rządu, ażeby taki założono teatr, któryby przedstawiał dzieła dramatyczne *wszystkich szkół*, w zamiarze dania ich poznać publiczności, ponieważ *Theatre français*, poświęcający się szczególnie repertuarzowi Moliera, nie jest do tego dostatecznym. Na powszechne życzenie ministeryjum prośbę tę przyjęło, o co już dawniej starała się komisyja autorów, mająca pp. Scribe i Lemercier na czele.

Paganini żyje teraz w wielkiém odosobnieniu od ludzi w pewnej willi nie daleko Parmy. Mówią, że znacznie zapadł na zdrowiu i zapewne już więcéj pod względem artystowskim podróżować nie będzie.

Jest w zamiarze wystawić Szakspirowi olbrzymi pomnik w Londynie, mający ośmnaście stóp wysokości, a który spoczywać ma na podstawie stóp 60 wysokiéj.

D. 17. października wystawiano w Atenach operę, na któréj król Saul wystąpił z długim pałaszem huzarskim i z parą pistoletów za pasem.

Wenecyja (Benatki), albo raczéj Włochy, utraciły jednę z najpiękniejszych ozdób swoich, hrabinę Theodoki Albrizzi, która d. 27. września b. r. umarła. Urodzona w Korfu, a zatém Greczynka, przybyła bardzo wcześno do Wenecyi, któréj język, literaturę i obyczaje przyjęła, podobnież jak jéj ziomek Foscolo, będący oraz jéj pierwszym i najszczerszym przyjacielem. Dwóch miała mężów, ostatniego hrabiego Józefa Albrizzi. Pod tém nazwiskiem została sławą swojéj drugiéj ojczyzny. Lord Byron nazywał ją wenecką Staël. Wielu znakomitych mężów naszego czasu ubiegało się o jéj przyjaźń, a między innymi odwiedzali ją: Alfieri, Canova, Cesarotti, Chateaubriaud, Cicognara, Cuvier, Humboldt, Pindemonte, Spallanzani, Visconti, Bernadotte (teraźniejszy król szwedzki); panie Stael, Genlis i t. d.

W miesiącu wrześniu r. b. zdarzyło się w Paryżu 66 samobójstw.

Piszą z Konstantynopola, że tamże ostatniemi czasy umarło na morową zarazę 6,800 osób.

W archiwum koronném w Bruxelli wynalazł dr. Covemann historyczne dokumenta od r. 1520 do 1700, zawiérające między innemi korespondencyje Karola V., Maryi królowéj węgierskiéj, Filipa II., Filiberta Sabaudzkiego, księżnéj Małgorzaty Parmeńskiéj, Alby, hrabiego Requesens, książęcia Parmy, Alexandra Farnezyjusza, don Juana Austryjackiego, hrabiego Mansfeld, arcyksiążąt Ernesta i Albrechta, także infantki Izabelli, z cesarzami niemieckimi, królami Polski, Danii, Szwecyi i t. d.

P. Cockerill z Leodyjum (Lüttich) ma w Seraing, koło Leodyjum: kopalnię węgli, szmelcownię żelaza, fabrykę wyrabiania blachy, szyn i kolei, wreszcie fabrykę machin. Dwa tysiące czterystu robotników i 15 machin parowych, z których jedna ma siłę 400 koni, zatrudnia się w tym osobliwym zakładzie. W samém mieście Leodyjum ma p. Cockerill przędzarnię bawełny, tkarnię mechaniczną, fabrykę wyrabiania tkanin bawełnianych i wielką fabrykę machin, wydającą machiny dla tych wszystkich gałęzi fabrycznych. W Leodyjum, Verviers i w Akwisgranie utrzymuje fabryki tkaniu baweł. nianych i meryuosowych; w Andennes, koło Namur, fabrykę kartonów i bezkonecznego papiéru; w Kottbus (w Prusiech) fabrykę przyrządzającą materyjał na sukno; w Stolberg (w Prusiech) kopalnię cynku; w Przedborzu (w Królestwie Polskiém) fabrykę sukna; w Barcelonie przędzarnię bawełny; w Surynam skład młynów do cukru i machin parowych, a oprócz tego jeszcze zajmuje się właśnie p. Cockerill robieniem młynów parowych w Belgijum, młyna parowego w Algiérze, i przędzarnią lnu w Belgijum, i to na rachunek towarzystwa akcyjonaryjuszów.

Chemik Triboulet wynalazł środek zbierania tłustości, ginącéj dotąd przy myciu wełny owczéj, i robienia z niéj oleju do światła.

W Anglii, równie jak w Ameryce północnéj, znacznie pomnożył się odbyt herbaty. W przeciągu siedmiu miesięcy przywieziono téjże w r. 1835: 21,011,000 funt., a mimo pomniejszenia od niéj cła przychodowego, dochód z onegoż powiększył się w takimże przeciągu czasu o 1,279,000 funt. sztrl.

Pewien prywatny człowiek w Londynie, mający sam jeden 140(!) domów, dawał nie dawno wielki obiad dla wszystkich swoich czynszowników.

Najnowsze wiadomości statystyczne o Chinach. W Chinach liczą 1,472 rzék i jezior. Oprócz tych godnym uwagi jest jeszcze wielki kanał, 300 mil długi, a który od Kantonu aż do Pekinu się rozciąga. Jest tam 31 paradnych mostów; 1159 łuków tryumfalnych; 272 wielkich biblijotek, 709 gmachów, wystawionych ku czci znakomitych mężów; 588 pomników grobowych, wyszczególniających się przepyszném budownictwem; 32 wspaniałych cesarskich pałaców; 13,647 okazałych dla władz rządowych przeznaczonych gmachów; 1581 miast, z których 171 pierwszego, 235 drugiego, 1173 trzeciego rzędu; nieprzeliczona mnogość mniej znacznych miast i włości, po między któremi wiele jest tak dużych, iż się równają niektórym naszym znaczniejszym i bogatszym miastom; 2,800 warownych miast, 3,000 małych twierdz we właściwém znaczeniu tego wyrazu, służących ku obronie wielkiego Chiny opasującego muru, i 300 wież obronnych, tymże za strażnice służących.

Chustki do nosa. Używanie chustek do nosa, co dawniéj z potrzeby tylko się działo, stało się późniéj przedmiotem toalety, i należy teraz do największéj elegancyi. Anna Austryjaczka, królowa Francyi, miała wielką skłonność do przedmiotów toaletowych, szczególnie do koronek i bielizny, a jednak z rachunków utrzymania domu królewskiego okazuje się, że chustki téj królowéj tylko po 18 liwrów płacono. Do czasów królowéj Maryi Antoniny zbytek w tym względzie nie o wiele się powiększył, i jéj chustki tylko po 24 liwry kosztowały. Za cesarstwa już przepych znaczne uczynił postępy. Pani Campan opowiada, że Napoleon razu jednego, opatrując haftowaną i bardzo cienką chustkę cesarzowéj, zapytał ile kosztowała: »Ośmdziesiąt franków,« odpowiedziała jedna z dam pałacowych. »Ośmdziesiąt franków?« powtórzył cesarz, »dobrzebyś wćpani zrobiła, gdybyś co wieczora wzięła jednę taką chustkę, toby więcéj wyniesło, niżli jéj pensyja.« Dzisiaj każda z elegantek paryzkich ma chustkę daleko droższą. Do haftów dodają jeszcze koronki, co wartość chustek o wiele podnosi. W Paryżu chustki do nosa kosztują czasem po czterysta franków. Zbytek ten jest jednym z tysięcznych powodów, dla czego tak mało mężczyzn żeni się po wielkich miastach i dla czego tyle tam starych kawalerów. Artykuł chustek bardzo ich od stanu małżeńskiego odstrasza. Pewny dziennik paryzki pisze o jednym z tamtejszych młodych elegantów, że ten mając zamiar żenić się, zamyślał wszystko jak najwykwintniéj dla przyszłéj małżonki swojéj urządzić. Nie odstraszały go ani aksamitne, ani materyjalne suknie, ani szale, ani brylanty, lecz gdy przyszło do rubryki chustek, i gdy mu powiedziano, że potrzeba będzie trzech tuzinów, a każda po kilkaset franków, przerażony odstąpił od małżeństwa i został bezżennym. Chustka z resztą wpływała na zguby los Othella, Wolter zrobił *Zairę* z przedmiotu chustki, Alex. Dumas swojego *Henryka III.*; dzisiejsze zaś tak drogie chustki mogłyby się stać osnową nią do jednego obrazu życia familijnego.

Redaktor Jan: Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.